

Einstein i najstraszniejsza z wszystkich tajemnic – 1

19 czerwca 2014

Są takie tajemnice, tak tajne, że nie dowiedziałeś się o nich nawet czytając Wolne Media.

„Stosunek twórców kultury starożytnej do tajemnicy świata wyrażała pierwotna zasada rozumienia: ile zjawisk – tylu bogów, obdarzonych swoistymi siłami i tak wyspecjalizowanych każdy w swej dziedzinie, aby żadna zagadka nie pozostała bez oddzielnego patrona i zarazem tłumacza. Wyznawca tej zasady mógł wówczas zauważyć: nie wiedziałem, dlaczego sklepienie nieba nie wali się na ziemię, skoro spada wszystko, co nie jest podparte, lecz gdy usłyszałem o sile Atlasa, na Zeusa! – zrozumiałem. Kiedy więc poznam imiona pozostałych bogów – zrozumiem po kolei wszystko!” A obecnie „ile zjawisk – tyle substancji obdarzonych swoistymi siłami. Teraz wykształcony człowiek może już oświadczyć dumnie: nie wiedziałem, dlaczego ciało spada na ziemię, ale gdy usłyszałem o sile grawitacyjnej, zrozumiałem. A kiedy poznam nazwy pozostałych sił – zrozumiem po kolei wszystko! W ukształtowanym przez szkoły przekonaniu wielu ludzi, rozumieć – to znaczy wiedzieć, jak się coś nazywa i z czego się składa, czyli nosić w pamięci wszystkie nazwy przypisane fragmentom rzeczywistości przez klasyfikatorów, a czynić to dlatego, żeby na egzaminie wykazać znajomość maksymalnej liczby numerów, bo nazwy – jako wariacje liter – są przecież numerami! I aby ten dorobek stale pomnażać, zatem rzekomo pogłębiać zrozumienie świata, ich zdaniem trzeba go dalej dzielić na kawałki, przypisując im kolejne nazwy” – Adam Wiśniewski-Snerg, polski pisarz science fiction.

Te słowa choć napisane kilkadziesiąt lat temu, nadal są one aktualne. Ja dla potrzeb mojego opowiadania powiedziałbym raczej, nie tylko dzielić, ale i rozciągać ten świat z gumy.

Spróbuję to wyjaśnić.

Wyobraź sobie, że naukowcy szukają najmniejszej cząstki, z której zrobiony jest świat i znaleźli ją. Teraz wyobraź sobie że pomniejszasz się do rozmiarów tej cząstki. Potem jeszcze bardziej aż ta cząstka staje się tak wielka, jak nasza planeta a ty jak człowieczek na niej. Stajesz oniemiały przed ogromem tej planety i myślisz wtedy, z czego jest zrobiona, z jakich malutkich elementów, ile cudów jest na tej ogromnej planetocząstce i jakimi prawami się rządzi. Cały wszechświat cudów. No, ale przecież masz zadanie do wykonania. Bierzesz mikroskop optyczny – za słaby, potem elektronowy i kolejny i... nadal szukasz tych najmniejszych cząstek. Znajdujesz. Wytchnienie. Jest nareszcie ta cegiełka, z której zbudowany jest świat materialny. Hurra. Świat istnieje.

To tylko na krótką chwilę. A potem zabawa w szukanie zaczyna się od początku. I tak bez końca. Bo nie może być końca. To, co jest małe, jest małe tylko do punktu odniesienia, a ograniczeniem w poszukiwaniu i przesuwaniu granic poznania możesz być tylko ty i przymioty lub ułomności twojego umysłu.

Wyobraź też sobie że zamiast ogromnych rakiet, aby podróżować do odległych galaktyk, używamy maluteńkich rakietek, aby odkrywać inne cywilizacje i inne formy inteligencji i świadomości na tych malutkich olbrzymich najmniejszych cząstkach. Pomniejszamy nasze statki kosmiczne, ściskamy do mikro rozmiarów i wyruszamy w podróż, na której Droga Mleczna z miliardami gwiazd tworzy mniejsze skupisko niż ilość atomów w nodze od stołu.

Lądujemy na jakiejś „planecie”. Poznajemy jej mieszkańców i dowiadujemy się, że gnębi ich myśl, aby pomniejszyć ich statki kosmiczne i udać się w obszary, które to dla nich są mikro. Myślą, że może spotkają tam inne formy inteligencji i cywilizacje. Mogą też marzyć o powiększeniu, rozprężeniu tych niewiarygodnie skompresowanych ich malutkich międzygalaktycznych statków, aby odkrywać światy i istoty,

które są z innego większego rozmiaru.

Wróćmy do naszego „ludzkiego” wymiaru. Wyobraź sobie, że wyruszasz w podróż statkiem kosmicznym. Cudem techniki. Osiągnięciem całej ludzkości. Opuszczasz nasz układ słoneczny potem Drogę Mleczną. Pędzisz dalej i dalej. Dla ludzi, których pozostawiłeś na planecie Ziemia, rodziny, przyjaciół, współpracowników i pokoleń po nich, minęły już setki lat. Odwracasz się wtedy i z tej perspektywy, niezmiernie dużej odległości widzisz, że te gwiazdy, planety, galaktyki i mgławice układają się w kształt, którego boisz się nawet wymówić.

Nie widziałeś tego, gdy przelatywałeś między nimi. Teraz na tle czerni, pustki kosmosu zobaczyłeś, że te miriady słońc, jak atomy, uformowały dobrze znany ci kształt.

Jak im to powiesz? Tym, którzy czekają na kolejny meldunek. To noga od stołu. Takiego, jaki stoi w jadalni u twojej mamy...

A może ten świat, na który patrzymy przez mikroskop, jest tym samym, który widzimy przez teleskop. I nie ma w tym sprzeczności, bo przestrzeń jest tak wygięta, że to, co jest Małe za chwilę, jest Duże. A my żyjemy w tych dwóch dziwnych światach naraz. Sami o tym nie wiedząc, przechodzimy bramki między światami o różnych rozmiarach, pomiędzy Małym i Dużym wiele razy. Bo jak odróżnisz jeden od drugiego, gdy nie masz punktu odniesienia. Gdy wszystko jest małe w tym świecie, albo wszystko jest olbrzymie. Dokonując rozczepienia atomu w naszych elektrowniach, niszczymy gwiazdy giganty w odległych galaktykach.

Gdziekolwiek zwracasz swoje zainteresowanie (oko świadomości), otwierasz drzwi do świata, który może być w swojej wielkości nieograniczony. Ograniczeniem może być tylko brak wyobraźni. A co jeśli nie można znaleźć tej najmniejszej cegiełki, z której zbudowany jest wszechświat, a poszukiwanie jej można przeciągać bez granic. Czy to patrząc w głąb przez mikroskopy na coraz mniejsze znajdowane cząstki, czy w dal poprzez

teleskopy większe i większe, aby zobaczyć koniec Uniwersum? Jeśli nie ma tej „cegielełki”, to jak można zbudować jakakolwiek konstrukcję.

A co z przestrzenią? Bo jeśli nawet znajdziemy tą „najmniejszą” to będziemy musieli założyć, że po czymś się porusza. Bo jeśli wokół niej w jej sąsiedztwie nic nie ma (absolutnie nic), to przemieszczając się choćby ociupinkę, wpadałaby w nicość. Ginęłaby w niebycie. Musi więc poruszać się po czymś jak szyny lub drogi. One jednak też muszą być z czegoś zbudowane i tak można bez końca. Przestrzeń to pewien ład i porządek w tym, co widzisz wprowadzony przez twój umysł.

Co jest bliżej, dalej, wyżej czy niżej wiesz dzięki przestrzeni. Sztuczka umysłu. Od początku wiedziałeś, że z przestrzenią i materia jest coś nie tak, ale cię zagadali w szkole. To co napisałem powyżej, każdy może wykombinować sobie na własny użytek samodzielnie, kierując się tylko zdrowym rozsądkiem, bez spędzania godzin w niewygodnej ławce, ucząc się na pamięć pod okiem tresera tej jedynej właściwej prawdy. (Oczywiście chciałem powiedzieć nauczyciela). Jeśli, tylko ośmieli się myśleć w czasach terroru tzw. naukowców, ekspertów i specjalistów.

Tam gdzie skupiasz swoją uwagę, tam coś niepowtarzalnego odkrywasz. Uчени znaleźli już kilkaset cząstek, z których zbudowany jest atom, coraz mniejszych a końca nie widać. Cząstki elementarne, fundamentalne, fermiony, bozony, grawitony, jedno wymiarowe struny i materia której nie trzeba już szukać bo przemienia się w energię. Takie i podobne umysłowe łamańce, które rozumieją już tylko ci co je wymyślają. Inni też nie próżnują i szukają swoich najmniejszych cząstek, cokolwiek to dla nich znaczy. Np. w samym przewodzie pokarmowym jednego tylko człowieka „naukowcy” znaleźli 200 bilionów bakterii. (Zajadając posiłek, dodajemy „paliwa” do tego ogromnego ekosystemu, nieskończonego jak kosmos). Na dłoni zaledwie 5 miliardów. Każda z tych bakterii jest jedyna i niepowtarzalna a składa się z

niezliczonej ilości cząstek materii, które poruszają się po swoich wyjątkowych orbitach.

Wedle dzisiejszej wiedzy znany nam wszechświat ma 13,5 mld lat. Tak wywnioskowaliśmy na podstawie światła, które dociera do nas z najodleglejszych obiektów. Czy to znaczy że kiedyś mając lepsze teleskopy, odkryjemy jeszcze odleglejsze źródła światła lub nawet inne wszechświaty? To obłąd. Nikt nie może stworzyć systemu, który jest nieskończenie wielki w każdym kierunku. Nawet nasz Bóg.

Jak pogodzić to, że świat materialny i przestrzeń nie istnieją i równocześnie, gdy badamy go szkiełkiem i okiem okazuje się nieograniczony i zachowuje się, jakby był z gumy. Rozciąga się do rozmiarów, które przerastają nasze możliwości poznawcze. Indywidualne i grupowe fizyków, chemików czy astronomów pracujących w zespołach i tworzących supermózgi składające się z setek i tysięcy naukowców. Nasz świat „realny” przerasta nawet ich wspólne możliwości.

Czy droga do rozwiązania tej zagadki jest rozciąganie tego elastycznego świata z nadzieją, że któregoś dnia, my wspólnymi siłami dotrzemy do jego brzegów? Czy kontemplacja sposobu, który na to rozciąganie pozwala? Naszych umysłów i infekujących je memów. Memów, które potrafią, „urosnąć” do tak „szalonych” rozmiarów. Ciekawą konsekwencją świata z gumy jest, że nasze podejmowane, nawet jak najbardziej odpowiedzialnie decyzje, są nieprzewidywalne w skutkach. Ale to, podobnie jak i memy, to już inna historia.

Co jest tą „najtajniejszą”? Tak tajną, że sam siebie oszukujesz. Oswoiłeś ją. Pozwala ci to grać dalej tę rolę w grze „życiem” zwaną. Jesteś kierowcą, nauczycielką, elektrykiem, dentystą, ojcem, mężem, kochankiem, łotrem i świętą. Budujesz dom, zbierasz obrazy, kolekcjonujesz znaczki czy sercowe podboje. Jesteś tak bardzo zaangażowany w to, co robisz. Czy jest warto?

„Rzeczywistość jest niczym więcej niż iluzją, aczkolwiek bardzo uporczywą” – Albert Einstein.

Przeczytałem wiele pokrętnych tłumaczeń co Einstein, miał na myśli, mówiąc to sławne zdanie. Żadne, nie odpowiedziało mi, aby rozumieć je dosłownie. Dlaczego? Przypadek? Czy wstałbyś jutro z łóżka (cokolwiek w wirtualnym świecie to oznacza) i popędził do „roboty”, gdybyś wiedział, że to tylko podróbka? Nic więcej niż iluzja. A co by było, gdyby wszyscy zostali w łóżkach?

Stad najbardziej skrywana tajemnica z wszystkich tajemnic.

Autor: Darius

Nadesłano do „Wolnych Mediów”